

Tomasz Wysłobocki
Uniwersytet Wrocławski
Instytut Filologii Romańskiej

Marianna w siłach wolności – rewindykacje kobiet a Rewolucja Francuska

Co znaczyło *być kobietą* u progu Rewolucji Francuskiej? Ogólnie rzecz biorąc znaczyło niewiele, a właściwie znaczyło niewiele więcej, niż *być dzieckiem*. Jeszcze sto lat później pewien niemiecki lekarz pisał, że tak fizycznie, jak i psychicznie, kobieta jest tworem pośrednim między mężczyzną a dzieckiem (Moebius 1980: 24). Zwyczajowo bowiem nie była ona w żaden sposób edukowana, a jeśli już była, to uczono ją śpiewu, modlitwy i umiejętnego machania miotłą... (Sonnet 1987: 235-236). Mawiano, że największą z jej zalet jest brak zdolności rozumnego myślenia – zastanawiano się wręcz, czy panienka, która zna łacinę, jest w ogóle zdolna do miłości (Legouvé 1854: 15). Najważniejszym celem w życiu kobiety było zadowolić swego męża, urodzić mu jak najzdrowszego syna (bowiem przyjście na świat córki nie cieszyło; rodzina prawie zawsze czekała męskiego dziedzica) (Rey 1990: 73), opiekować się nim i ugotować rodzinie obiad (Badinter 1983: 26). Żona – zachcianka, kucharka, sprzątaczką, w końcu prezent od znajomych lub rodziny – była obiektem handlowej wymiany lub sposobem na zdobycie majątku upatrzonych wcześniej teściów (Badinter 1986). Prawo salickie wieki wcześniej określiło tę właśnie *rolę*, jak mawiają Francuzi, płci słabej. Obraz ten, tendencyjny i stereotypowy, niestety jednak w dużej mierze prawdziwy, klóci się z pojęciem Oświecenia, którym to zachłystywała się ówczesna Europa, a Francja w szczególności. Niewielu filozofów interesował bowiem los kobiety, los w końcu połowy społeczeństwa, los ich matek, córek, sióstr i żon (por. Condorcet 1847). Demokracja – owszem, niewolnictwo – no oczywiście, wolność słowa – a jakże, ale nie dla kobiet.

Porzucane, maltretowane, umordowane życiem, zapomniane – kobiety z niskich warstw społecznych upatrują w nadchodzącej Rewolucji ratunku dla siebie. Żądają rewolucji nie tylko politycznej, ale i obyczajowej. Chcą zmian, które by na nowo określiły ich miejsce

w społeczeństwie francuskim. W przededniu zwołania Stanów Generalnych cała Francja rzuca się do spisania swych postulatów, problemów i dezyderatów – powstają słynne „Cahiers des doléances”. Zeszyty te mają posłużyć do stworzenia podwalin pod nowe francuskie ustawodawstwo, *zregenerować* francuskie społeczeństwo. Głos zabierają również kobiety, jednak nie tyle te wywodzące się ze szlachty czy burżuazji, co raczej kobiety ludu. Choć nie potrafią pisać, dyktują one swoje żale i prośby, tworząc przepastne tomy owych „Cahiers des doléances des femmes” (por. Duhet 1981). Domagają się równego dostępu do edukacji; uważają, że należy im się prawo do dziedziczenia; nie chcą być dłużej traktowane jako *towar handlowy*, żądają więc zniesienia posagu, twierdząc, że to mąż powinien im zapewnić utrzymanie; na koniec mówią, że zdrada małżonka powinna być karana tak samo jak zdrada żony (*Cahiers des doléances...* 1789). Nigdy nie zostaną wysłuchane... Jednak to właśnie wtedy rodzi się w kobietach nadzieja, że zmiany są możliwe. Pierwszy raz kobiety dostają oręż walki – słowo. I od razu zaczynają od potępienia faktu wykluczenia ich z obrad Stanów Generalnych (*Cahiers des représentations...* 1789). W końcu wypowiadają się publicznie, zabierają głos we własnej sprawie – skoro bowiem nikogo nie obchodził ich los, postanowiły wziąć go we własne ręce. Zaczyn ten powoli fermentował.

Kobiety poczuły, że mogą mieć wpływ na bieg rewolucyjnych wydarzeń; nie chciały dłużej biernie obserwować poczynań swych braci. Wiedziały, że jedynie przystając do ruchu rewolucyjnego mogą otworzyć dla siebie sferę publiczną i zostać pełnoprawnymi jednostkami społecznymi – obywatelami, a nie tylko żonami obywateli.

Zwycięstwo Bastylji, to nie tylko początek końca monarchii we Francji, to także początek wkroczenia kobiet na arenę spraw publicznych; wdarły się tam one prawdziwym szturmem. Wtedy bowiem właśnie, ramię w ramię, kobiety stają u boku mężczyzn, aby razem z nimi walczyć o wolność (por. Godineau 1988). Zdarzenie bez precedensu!

Duch rewolucyjny ogarnia cały Paryż: powszechna radość na ulicach, poczucie sukcesu; sen się ziszcza – rozpoczynają się prace nad Konstytucją. Sielanka nie trwa długo; radość ze zwycięstwa szybko ustępuje miejsca niepewności: co dalej? Problemy z dostawami zboża sprawiają, że pod piekarniami ustawiają się tłumy ludzi w oczekiwaniu na chleb – podstawowy składnik diety stanu trzeciego (por. Hugo: 118-119, Noack: 210). Rozpoczyna się trudny okres dla piekarzy – zdesperowane kobiety, których najważniejszym zadaniem było wyżywienie rodziny, muszą działać, by uchronić swych bliskich od śmierci głodowej. Kolejka staje się prawdziwą bombą zegarową – wybuch jej kończy się najczęściej śmiercią piekarza, którego głowa nabita na pikę oznacza, że w tym oto sklepie właśnie sprzedano

ostatni bochen... (Godineau 1988: 307-310). Jedna maleńka iskra wystarczy, żeby gotowe na wszystko kobiety ruszyły do miejskiego portu, wymordować załogę nowoprzybyłej barki ze zbożem, a następnie rozkraść je, by nie umrzeć z głodu... (Rosa 1988: 108-112).

Podobnie, gdy okazuje się, że Ludwik XVI ani myśli podpisać się pod „Deklaracją praw człowieka i obywatela”, kobiety nie czekają z założonymi rękami. Głodne, zdesperowane i wściekle rozpoczynają kilkugodzinny marsz na Wersal (Fernand 1902, Bertier de Sauvigny 1977: 276, Hibbert 1980: 87-105). Wywołują przerażenie w oczach gapiów, terroryzując z resztą część z nich i zmuszając do przyłączenia się do pochodu. Dzikość ich staje się szybko legendarna: zabijają strażników pałacu królewskiego i paradując z ich głowami nabitymi na piki, wkraczają do Wersalu, by zabić *austriacką dziwkę*¹ (która w ostatniej chwili się im wymyka), a następnie wymuszają widzenie z Ludwikiem (Fernand 1902: 42-62). Kolejne wydarzenie bez precedensu: oto bowiem jakieś wieśniaczki zmuszają króla Francji, aby wysłuchał, co mają mu do powiedzenia! Tak kończy się francuski absolutyzm. – Następnego dnia sterroryzowana rodzina królewska zgadza się na przeprowadzkę do Paryża, a kilkanaście dni później Ludwik XVI podpisuje „Deklarację Praw Człowieka i Obywatela” (Hibbert 1980: 85-105). Nastają *Wolność, Równość i Braterstwo*. Te trzy hasła okażą się jednak szybko zarezerwowane tylko dla panów, pozostaną przymiotami czysto męskimi. Kobiety owszem: pomogły, działały, starały się, ale jakby zbyt agresywnie. Wydaje się, że ich dotychczasowe działania wywołały w męskich umysłach panikę: czy kobieta mogłaby w ogóle mieć coś do powiedzenia w sprawach legislacyjnych?! Składające się z samych mężczyzn Zgromadzenie Narodowe nie przyznaje kobietom obywatelstwa, stają się więc one osobnikami drugiej kategorii, jednostkami społecznie odizolowanymi, zależnymi jedynie od swych ojców i mężów, a definiowane jedynie przez: *siostra, córka, matka, żona*. Kobiety (niezależnie od statusu społecznego), tak jak i sankiulotów (czyli społeczne popłuczyny), uznaje się za *obywateli pasywnych*, czyli mieszkańców Francji, ale nie dysponentów władzy. Ta bowiem zarezerwowana jest dla bogatych mężczyzn.²

Ale czy trzeba być obywatelem, żeby pomóc swojej ojczyźnie w tych trudnych chwilach? Skądże! – Kobiety szybko organizują się, zakładają koła wzajemnej pomocy, chodzą na spotkania paryskich sekcji i, co bardzo ważne, zabierają na nich głos (*Discours*

¹ czyli Marię Antoninę, żonę Ludwika XVI, królową Francji.

² Wydaje się, że konstytucja z roku 1791 nie odbiera kobietom praw obywatelskich, nigdzie bowiem nie jest w niej napisane, że kobiety **nie mogą** być *obywatelami aktywnymi*, czyli tymi, którzy mogą głosować. Jednak okazuje się, że zwyczajnie nikt nie myślał wówczas o kobietach jako obywatelach; dla wszystkich oczywiste było, że one prawa do głosu nie dostaną! por. <http://www.elysee.fr/elysee/root/bank/print/22374.htm>, 20.12.2008.

prononcé...: 4-5). Mnożą się kluby o diametralnie różnych zabarwieniach politycznych, a kobiety uczestniczą w ich spotkaniach, czasem nawet dopuszcza się je do członkostwa ³ (Villiers 1910, Rosa 1988: 194-200). Są to niestety tylko wyjątki, lecz pierwsze miesiące Rewolucji są dla emancypacji kobiet dość łaskawe. Najistotniejsze jest jednak to, że kobiety tak łatwo nie dają się zepchnąć w głąb kuchni. One chcą uczestniczyć w bieżących wydarzeniach, żądają informacji i nie pozostają bierne na to, co się dzieje na ulicy. Spotkania sekcji, publiczne czytanie gazet, obrady klubów politycznych czy nawet Zgromadzenia Narodowego są to miejsca, w których kobiety spotykają się (Jullien 1881: 68-69). Po pracy, z dziećmi na rękach, nierzadko umordowane całodzienną harówką, kobiety spontanicznie i ochoczo uczestniczą w rewolucyjnej zawierusze (Godineau 1988: 19-31). One zwyczajnie chcą wiedzieć, co się dzieje, chcą być informowane i, pomimo swej ustawowej pasywności, aktywnie działają!

Trzeba pamiętać, że naturalnym „miejscem bytowania” kobiet stanu trzeciego była ulica (Farge 1993). A *ulica*, to była siła, z którą musieli się liczyć rządzący. Bo w owym okresie władza była właśnie na ulicy – „le pouvoir est dans la rue”. Dzięki temu kobiety znajdowały się zawsze w centrum wydarzeń. *Ulica* stała się również strażnikiem Rewolucji. Kto chciał dojść do władzy, zwracał się do *ulicy* – rządzący mieli ciągle w pamięci wizyty paryżan w Tuleriach czy Wersalu, które ich samych wyniosły na piedestał. Rewolucja bowiem ma to do siebie, że nierzadko niedawny wyzwoliciel staje się ciemieżcą. I *ulica* tak to właśnie wtedy widziała, uznając siebie samą za strażniczkę rewolucyjnych wartości. Strażniczkami rewolucyjnej moralności szybko stały się kobiety (Jodin: 48).

To one wymusiły na Zgromadzeniu narodowym ustawy nakaz noszenia trójkolorowej kokardy – uważanej do tej pory za atrybut męskości (Badinter 1989: 34). W ten sposób łatwiej było donosić na przeciwników Rewolucji, co chętnie czyniły. Potem była chęć przyozdobienia francuskich głów czapką frygijską, symbolem sankiulotów. Liczne potyczki, nie tylko słowne, zakłóciły wówczas spokój paryżan. Deputowani musieli wysłuchiwać w Konwencie licznych kobiecych delegacji, które z mównicy broniły czapek lub je atakowały... Dochodziło nawet do bójek na ulicach pomiędzy skłóconymi paniami! (*Archives...* 1911: 34) Aby te furiatki uspokoić, musiano specjalnym dekretem przypomnieć, że we Francji panuje... wolność doboru stroju! W tym samym czasie kobiety interweniują w Konwencie w jeszcze jednej sprawie: chcą zakazać kobietom członkostwa w klubach politycznych! (*Archives* 1911: 20-22) Przy tej okazji coraz donioślejsze stają się głosy, że paniom nie przystoi grzebanie się

³ *Société des amis de la constitution* albo *Club des citoyennes républicaines révolutionnaires*.

w polityce, że powinny się zająć swoją rodziną, a politykowanie zostawić tym, którzy politykować mieli prawo.

Kiedy mężczyźni ruszyli na front, by bronić zewnętrznych granic „suwerennej Republiki”, kobiety upatrzyły dla siebie inną rolę do odegrania w rewolucyjnym dramacie: skoro ich mężom przypadło bronić Ojczyzny na zewnątrz, one będą bronić jej wewnątrz. Było to pokerowe zagranie, tradycja bowiem każe kobietom dbać o dom i dzieci. W tym wypadku domem były Francja, a dziećmi – ci, którzy na wojnę nie wyruszyli. Przy różnych okazjach kobiety zaczęły pokazywać się więc uzbrojone w piki⁴ (por. Peutat b.d.), tym samym jawnie pogwałciły święte i wyłączne prawo adamowego klanu – prawo do noszenia broni. „Armez-vous” zachęcała z trybuny pierwsza amazonka republiki – Théroigne de Méricourt (Méricourt 1792). Panom zasiadającym w Zgromadzeniu Narodowym zrobiło się gorąco na myśl o uzbrojonych po pachy praczkach czy wymachujących szablami przekupkach; postulat kobiet wywołał prawdziwe przerażenie wśród męskiej części społeczeństwa – odpowiedź była natychmiastowa i definitywna: NIE! Kolejny raz pokazano paniom, że jeśli chodzi o heroizm, to jest to sprawa czysto męska (Badinter 1989: 33). Choć znane były przypadki kobiet, które nie dość że brały udział w walkach na froncie, to jeszcze odznaczyły się w nich prawdziwym *męstwem* (Rosa 1988: 152-159); fakt ten jednak przemilczano.

Rola kobiet w Rewolucji stawała się coraz bardziej bierna, choć w tej bierności pozostawało dość dużo pola do działania. Oto bowiem mamy do czynienia z *gilotynowymi maniaczkami*, które spotkać było można na *spektaklach gilotynowania*, przyciągających w owym czasie rzesze wiernych fanów. Kobiety wyły, buczały, pluły, wiwatowały, obrażały, dawały upust swoim emocjom (Noack 1993: 9-10). Plac Rewolucji stawał się miejscem, w którym publicznie mogły się w końcu swobodnie wyrazić. Gilotyna nie rozróżniała bogatych i biednych, królów i stanu trzeciego, nie obchodziła jej też płeć. Bowiem Sprawiedliwość jest ślepa – to właśnie tam urzeczywistniała się rewolucyjna idea Równości. Skoro więc kobieta mogła stanąć przed katem, dlaczego nie miałyby stanąć na mównicy? – pytała Olympe de Gouges (Gouges 1791: 9).

Równie sporo emocji dostarczało paniom przesiadywanie w ławach Konwentu Narodowego i przysłuchiwanie się obradującym mężczyznom. Panie siedziały, jadły, cicho rozmawiały między sobą, robiły na drutach swetry dla swych pociech i mężów. Mówiono na nie *citoyennes tricoteuses*. Te *obywatelki trykotki* cieszyły się bardzo złą sławą. Kiedy bowiem z mównicy padały słowa, które się tymże paniom nie podobały, swoimi drutami

⁴ Przy okazji odsłonięcia popiersia hrabiego Mirabeau w miejscowości Avallon, kobiety pojawiają się uzbrojone w piki i przysięgają za ich pomocą bronić Francji i konstytucji.

potrafiły wyperswadować to i owo nawet najlepszym mówcom. Opinię swą wyrażały też w bardziej tradycyjny sposób – wyły, buczały, pluły, złorzeczyły; nierzadko też zabierały głos (Godineau 1988). W końcu, jak pisano w znanej wówczas wszystkim „Encyklopedii”: kobiety są mściwe... (Diderot & Alembert 1756).

Gdy w końcu, na przełomie maja i czerwca 1793 (l'année terrible), Marat, ulubieniec *ulicy*, mężczyzna o którym marzyły tysiące kobiet, redaktor naczelny słynnego dziennika „L'Ami du peuple”, zażądał od rządzącej wówczas Żyromy dopuszczenia *ulicy* do współsprawowania władzy (Furet & Ozouf 1988), w sukurs przyszedł mu setki paryżanek. *Górale*, również rękami kobiet, sterroryzowali Konwent na tyle skutecznie, że sami dostali się do koryta władzy (Godineau 1988: 133-140). Ulice oszalały ze szczęścia. Wielbiono Marata, Robespierre'a i Dantona. Spodziewano się, że nareszcie władza zrozumie swój lud, skoro sama od niego pochodzi. I udział kobiet w tym był niepodważalny!

Wydać na świat tyle Maratów ile się tylko da – to właśnie stało się podówczas głównym celem paryżanek z niskich warstw społecznych. I choć kobiety uczestniczyły w wielu publicznych ceremoniach, to czyniono z nich raczej ozdoby, różnego rodzaju *Inkarnacje, Alegorie...* Biedaczki dały się uwieść złoustemu Maratowi i Robespierre'owi *Nieprzekupnemu*, jak go nazywano. Stworzymy prawdziwie republikańską nową konstytucję – wołali wtedy ci dwaj. – Oddamy władzę w ręce ludu, a *Wolność, Równość, Braterstwo* nie będą rewolucyjną mrzonką, lecz staną się faktem – przysięgali. Konstytucję (tzw. konstytucję roku pierwszego) stworzyli, ale władzy nie oddali. Sankiulotom obiecano, że mrzonka potrwa tylko do końca wojny. A do kobiet nawet się nie odezwano – zostały one przez legislatywę pominięte. Wtedy nikt nie przypuszczał, że może być jeszcze gorzej.

Przyjacielowi ludu nie pozostawało już wówczas zbyt wiele czasu. Miesiąc od pamiętnego sukcesu pewna Normandka – Charlotte Corday, postanowiła uwolnić lud Francji od *zwyrodnialca* Marata i zastawszy go w kąpielu, wbiła mu nóż prosto w serce. Tym samym wydała wyrok śmierci na siebie i na setki kobiet, które myślały, że biorąc aktywny udział w rewolucyjnej zawierusze, poprawią swoją dolę; że ta pogardzana *druga pleć*, pokaże w końcu, że nie jest gorsza od mężczyzn. Pragnęły, by narodziny córki, kobiety, przestały być dla rodziny zawodem... Niestety, nie udało się!

Kiedy w pierwszych latach po roku 1789 kobietom od czasu do czasu rzucono z rewolucyjnego stołu jakieś ochłapy, to poczynając od jesieni 1793 w ogóle wyprasza się je z rewolucyjnej jadalni. Kobieta ma siedzieć w domu – tam gotować, sprzątać, dogadzać mężowi, rodzić i umierać. Krystalizuje się wtedy właśnie burżuazyjny model rodziny z

aktywnym mężem i poddaną mu żoną; model, który uprawomocni się wraz z nadejściem kodeksu cywilnego Napoleona i który we Francji przetrwa dobre sto pięćdziesiąt lat! Na jesieni 1793 zdelegalizowane zostają wszelkie kluby, których członkiniami były kobiety (por. *Décret...*). A każda grupa składająca się z więcej niż pięciorga kobiet uznana zostaje za niebezpieczną dla Rewolucji (Villiers 1910: 277). – Po ulicy panienki powinny zatem chodzić pojedynczo lub w parach. Pokazowe egzekucje znanych wówczas publicznie kobiet (Olimpii de Gouges, Manon Roland czy Marii-Antoniny) pokazują wydatnie, jaki los spotyka krnąbrne jednostki, które chciały mieć wpływ nie tylko na kolor tapety w swojej sypialni.

Czy kobiety w tej rewolucyjnej rozgrywce mogły naprawdę coś dla siebie ugrać? Wydaje się, że na emancypację kobiet było zdecydowanie za wcześnie. Nikt nie był na nią gotowy – ani mężczyźni, ani ustawodawcy, ani nawet same kobiety. Problem być może tkwi właśnie w tych ostatnich. Większość z nich nie żądała dla siebie prawa do głosu. Owszem, one chciały być wyedukowane, chciały mieć pracę, chciały, żeby mężowie je szanowali, chciały Republiki, chciały pomagać na froncie, chciały uczestniczyć w Rewolucji, ale tylko kilka z nich zażądało obywatelstwa, prawa do głosu, czyli de facto – suwerenności dla swojej płci. Reszta zadowolila się noszeniem trójkolorowej kokardy czy innym rewolucyjnym blichtrzem.

Dlatego też bez echa przechodziły kolejne pisma Olimpii de Gouges (Villiers 1910: 10), w których głosiła ona równość kobiet i mężczyzn, w których mówiła, że naród to wspólnota tworzona przez kobiety i mężczyzn, a skoro połowa narodu nie ma swojej reprezentacji w Zgromadzeniu Narodowym, to żadna jego decyzja nie powinna być prawomocna... (por. Gouges 1791). W dodatku czarny PR, jaki sprawiły sobie kobiety, zupełnie zaprzepaścił szanse na jakiegokolwiek zwycięstwo. Ideał Francuzki, znanej nam wszystkim dobrotliwej wieśniaczki w czapce frygijskiej – Marianny, nijak miał się do stanu faktycznego – żadnej krwi Amazonki, bezdusznej *maniaczki gilotynowej* czy terroryzującej *obywatelki trykotki*... Nie dziwi więc fakt, że panowie nie kwapili się do podzielenia się z nimi władzą. Przecież te wariatki mogły zaprzepaścić wszelkie rewolucyjne zdobycze – tak wtedy myślano, tego się obawiano i postanowiono nigdy do tego nie dopuścić. Za cenę wolności kobiet właśnie!

Sprawa kobieca zniknie z wokandy na dobrych kilkadziesiąt lat, rozplynie się w rewolucyjnej burzy, zgubi się w toku wojen napoleońskich... Kobiety wpadły w pułapkę Rewolucji – ci, co wynoszą na ołtarze, najczęściej jako pierwsi składani są w ofierze.

Bibliografia:

- Archives parlementaires de 1787 à 1860 : Recueil complet des débats législatifs et politiques des chambres françaises* (1911). Paris: Librairie administrative Paul Dupont. t. 78.
<http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k49594h.image.f38.langFR>, 15.12.2008.
- Badinter, Elisabeth (1983). *Emilie, Emilie ou l'ambition féminine au XVIII^e siècle*. Paris : Flammarion.
- Badinter, Elisabeth (1986). *L'un est l'autre: des réalités entre hommes et femmes*. Paris : Odile Jacob.
- Badinter, Elisabeth (1989). *Paroles d'hommes (1790-1793)*. Paris : P.O.L.
- Bertier de Sauvigny, Guillaume de (1977). *Histoire de France*. Paris : Flammarion.
- Cahiers des doléances des demoiselles, aux Etats-Généraux de France, de 1789*. (brak wydawcy i miejsca wydania).
<http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k48104c.r=Cahiers+des+dol%C3%A9ances+des+demoiselles.langFR> , 15.12.2008
- Cahiers des représentations et doléances du beau sexe, au moment de la tenue des états généraux* (1789). (brak wydawcy i miejsca wydania). <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k48105q.r=.langFR>, 15.12.2008
- Condorcet, J.-A.-N. Caritat de (1847). *Sur l'admission des femmes au droit de cité*. Paris : Firmin Didot Frères.
<http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k41754w.r=Sur+l%E2%80%99admission+des+femmes+au+droit+de+cit%C3%A9.langFR#>, 12.02.2006.
- Diderot D. et Alembert J. de (red) (1756). *Encyclopédie ou dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers (première édition)*. Paris: brak wydawcy. http://fr.wikisource.org/wiki/Page:Diderot_-_Encyclopedie_1ere_edition_tome_6.djvu/481, 20.12.2008.
- Discours prononcé à la Société des citoyennes républicaines révolutionnaires par les citoyennes de la Section des droits de l'homme*. (brak daty, wydawcy i miejsca wydania).
<http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k425250.image.f5.langFR>, 15.12.2008.
- Duhet P.-M. (red) (1981). *Cahiers de doléances des femmes en 1788 et autres textes*. Paris : Des femmes.
- Farge, Arlette (1993)., *Vivre dans la rue à Paris au XVIII^e siècle*. Paris : Gallimard.
- Fernand, Martin (1902). *La journée des piques (20 juin 1792)*, Clermont-Ferrand : P. Juliot.
- Furet, François & Ozouf, Mona (1988). *Dictionnaire critique de la Révolution française*. Paris : Flammarion.
- Godineau, Dominique (1988). *Citoyennes Tricoteuses. Les femmes du peuple à Paris pendant la Révolution Française*. Paris: Alinea.
- Gouges, Olympe de (1791). *Les droits de la femme*. (brak wydawcy i miejsca wydania).
<http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k426138.image.f5.langFR#>, 12.02.2006.
- Hibbert, Christopher (1980). *The French Revolution*. London: Penguin.
- Hugo, Victor (b. daty). *Quatre-vingt-treize*. Paris : Maison Quantin.
- Jodin, Marie-Madeline (1790). *Vues législatives pour les femmes adressées à l'Assemblée nationale*. Angers: chez Mame.
- Legouvé, Ernest (1854). *Histoire morale des femmes*. Paris : éditeur Gustave Sandré.
- Méricourt, Théroigne de (1792). *Discours prononcé à la Société Fraternelle des Minimes, le 25 mars 1792, l'an quatrième de la liberté, par Mlle Théroigne*. Paris: Imprimerie de Demonville.
<http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k56679c.image.f3.langFR#>, 04.03.2006.
- Moebius, Paulus-Julius (1980). *De la débilité mentale physiologique chez la femme (1899)*. przekł. Roche N. & S. Paris : Solin.
- Noack, Paul (1993). *Olympe de Gouges 1748-1793: courtisane et militante des droits de la femme*. przekł. z niemieckiego Duclos I. Paris : Editions de Fallois.
- Peutat (b. daty). *Discours des citoyennes d'Avallon, armées de piques, aux Amis de la Constitution lors de l'installation du buste de Mirabeau, dans la salle de leurs séances, prononcé par Madame Peutat*. Avallon : Imprimerie d'Antoine Aubry. <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k425010.r=.langFR#>, 15.12.2008.
- Rey, Pierre-Louis (1990). *Les thèmes littéraires: La femme*. Paris : Bordas.
- Rosa, Anette (1988). *Citoyennes : les femmes et la Révolution Française*. Paris: Messidor.
- Rosalie, Jullien (1881). *Journal d'une bourgeoise pendant la Révolution 1791-1793. Publié par son petit-fils Edouard Lockroy*. Paris : Calmann Lévy Editeur.
- Sonnet, Martine (1987). *L'éducation des filles au temps des Lumières*. Paris : Editions du Cerf.
- Villiers, Marc de (1910). *Histoire des clubs de femmes et des légions d'amazones 1793-1848-1871*. Paris: Plon.